



Mój
ZAWODNIK

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

Tytuł oryginału: The Player (The Player #1)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-3831-9

Copyright © 2017 K. Bromberg

Published by JKB Publishing, LLC

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2018 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Scout

Pięć miesięcy później.

— Jak byś mnie chciała?

Piwne oczy.

Arogancki uśmiezek.

Te dwie cechy Eastona Wyldera przykuwają moją uwagę, gdy zagląda przez drzwi do pokoju treningowego.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale odbiera mi mowę, gdy Easton przekracza próg i pojawia się w środku w pełnej okazałości. Chodzi nie o to, że jest bez koszulki, bo taki widok to norma w moim zawodzie, ale o *wszystko*, co zapiera mi dech w piersi. Nagi, opalony i umięśniony tors. Nisko wiszące spodenki gimnastyczne, które demonstrują idealnie zarysowane mięśnie w kształcie litery V. Ledwie widoczny pasek włosów, który kieruje moje spojrzenie tam, gdzie nie powinnam patrzeć.

Ale *patrzę*.

I to jest problem. Bo chociaż reflektuję się po ułamku sekundy, to wystarcza, żeby zauważył. Podrywam wzrok w stronę ciemnego zarostu i znowu trafiam na ten zadufany uśmiezek, którym mnie prowokuje, jakby pytał, czy podoba mi się to, co widzę.

Kolejny dzień. Kolejny klient. *Kolejny zawodnik*.

Powinam się tego spodziewać.

Jest przystojny. Muszę to przyznać. To ten rodzaj faceta, który wywołuje suchość w ustach i na którego wszyscy patrzą, gdy wchodzi

do pomieszczenia. A do tego jest bogiem na boisku. Średnia uderzeń, skuteczność w osiągnięciu bazy, procent złapań na próbie kradzieży oraz liczba pickoffów i podań — wszystkie jego statystyki mówią, że jeśli utrzyma taką passę, trafi do grona największych mistrzów.

Pełny pakiet.

Ale jeśli pierwsze wrażenie może być jakąkolwiek podstawą do wnioscowania, to jego bezczelnie uniesione brwi i arogancka postawa sugerują, że jest taki sam, jak pozostałe *pełne pakiety*, z którymi pracowałam. Atrakcyjne z wyglądu, ale nudne jak diabli. Zarozumiałe i jednowymiarowe. Zainteresowane rozmową wyłącznie o sobie.

Mam nadzieję, że się mylę, bo w przeciwnym razie to będą *dlugie* trzy miesiące. A poza tym przez ostatnie kilka lat podziwiałam jego karierę i wolałabym móc podziwiać go także jako człowieka.

— Na plecach? — dopowiada, nim otrząsam się z zamyślenia i podchodzi bliżej. — Na brzuchu? — Zatrzymuje się i ociera twarz ręcznikiem, nastroszając sobie przy tym ciemnobrązowe włosy, co jednak w jakiś sposób tylko dodaje mu uroku.

Daj mu szansę, Scout. To król baseballu. Może nie jest aż taki zły. Zresztą, co to za różnica, czy jest zarozumiałym dupkiem? Masz kontrakt, deadline, a to jest twój klient. Tak więc, do dzieła. Pozbieraj się i *zrób, co do ciebie należy.*

— Ehm — mówię i znowu opuszczam wzrok, bo nie chcę, żeby jego twarde, nieco pokiereszowane, lecz perfekcyjne ciało mąciło mi myśli i niszczyło mój profesjonalizm.

— *Ehm?* — powtarza, a jego wielobarwne oczy śmieją się z żartu, który rozumie tylko on sam.

— Wybacz, rozproszyłeś mnie. — Gdy tylko wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie, że brzmią, jakby winowajcą było jego ciało.

— Rozproszyłem? — Uniesienie brwi. Cień uśmiechu.

Zaczynam od nowa.

— Jestem nową fizjoterapeutką zakontraktowaną przez klub, która ma pomóc ci wrócić na boisko.

— *Klub* cię zatrudnił? Myślałem, że mamy od tego doktora. A ty z pewnością nie jesteś doktorem.

— To właśnie on przydzielił mi twój przypadek — wyjaśniam defensywnym tonem, przygnieciona ciężarem tego, że tu jestem, a on nie.

— Doktor Dalton? — dopytuje z niedowierzaniem.

— Tak, doktor Dalton. Pracuję z nim.

— *Z nim?* Przecież on zawsze pracuje solo. — Przymruża powieki i przez chwilę bezceremonialnie mi się przygląda. Pod wpływem jego milczącej obserwacji przestępuję z nogi na nogę, ale gdy postanawiam się odezwać, on chichocze pod nosem z czegoś, czego najwyraźniej nie rozumiem. — Kto konkretnie cię zatrudnił?

— Twój prezes. Cory Tillman.

— Cory?

— Tak, Cory. — *Co w tym jest tak trudnego do zrozumienia?*

— Nawet nie pomyliła nazwiska — mruczy bardziej do siebie niż do mnie, pogłębiając moją dezorientację. — Nieźle, muszę przyznać. Stawiam na Drew lub Tino. Wyjaśnili ci wszystko, co?

O czym on, do cholery, mówi?

— Nie żeby to był twój interes, ale nie trzeba mi nic wyjaśniać. Wolałabym już zacząć.

— Nie.

— Nie? — *To jakieś żarty?*

— Myślisz, że pozwalam *byle komu* dotykać mojego ramienia?

— *Że co?* — Obelga kłuje silniej, niż powinna. Doświadczenie nauczyło mnie oczekiwać założeń, że nie mogę być tak dobra jak Dalton, ale i tak czuję narastającą wściekłość. — Zapewniam cię, że mój dotyk jest równie magiczny jak dotyk doktora Daltona. — *Dupek.*

— Nie wątpię — mruczy przeciągle i taksuje moje ciało. To wyrażające czystą samczą aprobatę spojrzenie jeszcze bardziej rozbudza moje rozpalone nerwy. A ja nie chcę być pobudzona. Nie chcę, żeby wzbudzał we mnie jakiegokolwiek uczucia, skoro właśnie udowodnił, jak wielkim jest palantem.

— Spróbuj tego na kimś innym, piękniśiu. Twój czar na mnie nie działa.

— Mój czar? — O, poderwał głowę. Widać nie przywykł do bycia wzywany na dywanik.

— Uhm. Czar typu „jestem zarozumiałym draniem”. Naprawdę udaje ci się zdobyć kobietę, gdy tak się zachowujesz?

— Nie wiedziałem, że próbuję zdobyć kobietę. — Spogląda mi prosto w oczy. W ich piwnej głębi tańczy rozbawienie, ale ja czuję tylko głupi ból, jakby właśnie mnie odtrącił, mimo że w ogóle nie chciałam, żeby mnie wziął. — Ale skoro o tym mowa, to tak, działa za każdym razem.

Co ja bym dała, żeby zmasać mu z twarzy ten zarozumiały uśmieszek.

— I co? Podchodzisz do panny i rzucasz garść statystyk? „Hej, złotko, miałem zabójczy sezon ze średnią uderzeń trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcznych i dwudziestoma kolejnymi meczami z co najmniej jednym uderzeniem. Umówisz się ze mną?”

— Nie. — Walczy z uśmiechem, a ja nie znoszę się za to, że chociaż wiem, iż ze mnie drwi, ten zmieszany uśmieszek każe mi podejść o krok bliżej. — Oznajmiam po prostu, że mam duży kij i potrafię go używać.

— Serio?

Wzrusza ramionami.

— I tak pomyślisz swoje, prawda?

— Tego możesz być pewien.

— I masz coś przeciwko dużym kijom, jak rozumiem?

On mnie prowokuje. Sprawdza, jak daleko może się posunąć. Ale ja też to potrafię.

— Nie mam nic przeciwko dużym kijom, ale żaden z nich pożytek, gdy nie potrafi się ich używać. A koleś, który rzuca słabymi tekstami w rodzaju tego, który właśnie rzuciłeś, z pewnością nie przykładał się do nauki właściwego używania.

— Wnioskujesz z doświadczenia? Wielu facetów próbowało na tobie takie teksty? — Nasze spojrzenia walczą ze sobą w niewielkiej przestrzeni.

— Nie tacy, którym byłabym skłonna poświęcić czas.

— Szkoda. Może w takim razie nie spotkałaś jeszcze tego właściwego. — Gapi się na mnie bezceremonialnie, jakby formułował w swojej głowie pytania i założenia, których wołałabym, żeby nie formułował. Nie czuję się niezręcznie, ale ta rozmowa zbcoczyła na kompletne manowce.

Wróć do niego.

Skup się na nim.

Co za ironia, że przed chwilą chciałam czegoś przeciwnego.

— Słuchaj, mam tu zadanie do wykonania. Najlepiej byłoby się tego trzymać, jak sądzę — mówię, podejmując drugą próbę zresetowania tej konwersacji.

— Na pewno tego chcesz? Twoja wrogość wyraźnie pokazuje, jak bardzo cieszysz się moim towarzystwem.

— Nie muszę cię lubić. Jestem dobra w ignorowaniu ludzi, którzy działają mi na nerwy. — Po tym przytyku błyskam obrzydliwie słodkim uśmiechem. — Zabierajmy się do roboty. — Wskazuję na wyściełane łóżko do masażu za nim.

Spogląda na łóżko, a potem z powrotem na mnie.

— A co jeśli ci powiem, że dziękuję, ale nie skorzystam?

— A co jeśli ci powiem, że nie masz tu nic do gadania? Płacą mi za określoną pracę, którą zamierzam wykonać. — Podchodzę kilka kroków bliżej i mówię tak autorytatywnym tonem, na jaki tylko potrafię się zdobyć: — Na plecy.

— Nie sposób nie lubić kobiety, która wie, czego chce. — Jego bez wątpienia sugestywne słowa są wzmocnione przez intensywne spojrzenie. Patrzy na mnie tak, jakby z każdą sekundą spadała ze mnie kolejna warstwa ubrań. — Ale jak się z pewnością wkrótce przekonasz, rzadko robię to, co się mi każe.

— W takim razie *pięknie proszę*. — Moje słowa ociekają sarkazmem, jakbyśmy toczyli zażartą bitwę, chociaż nie do końca wiem o co. Jestem tu po to, by dać mu dokładnie to, czego potrzebuje, czyli pozwolić mu wrócić do gry, więc jego opór jest tyleż frustrujący, co dezorientujący.

Bo chociaż zdarzało mi się powątpiewanie ze strony sportowców, którzy nie doceniali mnie z powodu płci i poddawali testom, bo nie jestem tak doświadczona jak doktor Dalton, to ta sytuacja jest pod wieloma względami inna.

Tym razem stawką jest zwieńczenie kariery doktora Daltona, które bazuje na skutecznej rehabilitacji Eastona Wyldera. Tym razem stawką jest ostatnie życzenie ojca. I moja reputacja, którą muszę ugruntować.

— Krnąbrna, urocza, inteligentna i uprzejma — stwierdza w zadumie i splata dłonie na torsie, a jego bicepsy napinają się przy tym ruchu. Jakby tego było mało, z uniesionymi brwiami rzuca mi olśniewający uśmiech. — Skoro tak, to się podporządkuję... Ale tylko ten jeden raz.

Przestań się na mnie gapić.

— Zaczniemy już. — *Przestań się do mnie tak uśmiechać.* — Na stół. — *Przestań napinać bicepsy.* — Bez koszulki. — *Przestań mnie wkurzać.*

— Nie mam koszulki.

— A. Tak. Sorry. — *Cholera. Nie ma to jak pokazać swoją dominację i profesjonalizm poprzez niezauważanie tego, co oczywiste.* — Powiesz mi, gdzie boli najbardziej, żebym mogła zacząć od tego miejsca?

— W wielu miejscach mnie boli. — Śmieje się. Irytuje mnie to, że jego śmiech wydaje mi się seksowny. — Ciekawi mnie jednak, jak zamierzasz mi pomóc, skoro dotykanie klientów jest zabronione?

— Ja dotykam, Wilder. Nie mam takich ograniczeń. Używam dłoni i ciała, aż ból zniknie. A potem przechodzę do następnego bolesnego miejsca i zaczynam od nowa. — Ignorując niedowierzanie na jego twarzy, wskazuję łóżko za nim. — Myślałam, że ten jeden raz się podporządkujesz?

— Pod jednym warunkiem.

Warunkiem? *To jakiś żart?* Ale nie mam wyboru, muszę ciągnąć tę grę.

— Jakim?

— Przestań udawać, że wiesz, co robisz, w kwestii mojego ramienia. — Unosi wyzywająco brwi.

Najpewniejszy sposób na zirytowanie kobiety to zakwestionowanie jej umiejętności, a on właśnie zrobił to po raz drugi.

— Nie bądź palantem. Irytujesz mnie. I marnujesz mój czas. — Unoszę brwi. — A ja nie lubię, gdy ktoś marnuje mój czas.

— Nie jest czasem tak, że klient ma zawsze rację?

— Na. Łóżko.

— Cokolwiek sobie pani życzy. — Zrezygowany, lecz z szelmowskim uśmiechem, mówiącym, że i tak w jakiś sposób robi to, czego chce, siada na wyścielanym łóżku i nie odrywając ode mnie wzroku, dodaje: — Jeszcze jeden warunek?

— Nie ma mowy. — Ten facet jest naprawdę frustrujący.

— Jak masz na imię?

— Scout — odpowiadam, zmęczona tą grą, w której uczestniczę, chociaż nie do końca ją rozumiem.

— *Scout?*

— Tak. Scout. — Postanawiam pominąć nazwisko. Nie chcę, żeby znowu zaczął kwestionować moje umiejętności.

— Nie spodziewałem się tego typu oryginalności. Co się stało z Gwiazdą, Trixie lub Kicią? Gdzie podziały się te wszystkie imiona?

O czym on, do licha, mówi?

— Przykro mi, jeśli się rozczarowałaś, ale jestem po prostu Scout.

— Niech mnie. Stawiałem na Kicię.

— Nic z tego.

— Scout. Hmm. — Kiwa głową i przymruża powieki, jakby próbował coś rozgryźć. — Myliłem się. To nie Tino. To Drew. To on cię zatrudnił i poinstruował, co masz powiedzieć i zrobić, prawda? — Podnosi nogi na łóżko. Mogłabym przysiąc, że narzeka pod nosem na *strój bez rzepów*, ale gdy podpiera się na łokciu i trafia z powrotem na moje zagubione spojrzenie, obdarza mnie absolutnie niewinnym chłopięcym uśmiechem.

— Przepraszam, czy coś mi umknęło? — *Kompletnie go nie rozumiem.*

— Nie zwracaj sobie tym *tej swojej ślicznej główki* — stwierdza z uśmiechem. — Nic ci nie umknęło.

Słyszę ten jego kpiący ton i sygnały alarmowe w głowie sugerujące, że coś tu nie gra, ale na moment rozprasza mnie jego fizyczna bliskość. Zapach szamponu w jego włosach. Widok wyblakłych blizn na jego ciele, wyraźniejszych z mniejszej odległości. Wyjątkowy kolor jego oczu, brązowoszarych z niebieskim pierścieniem wokół tęczęwek.

Nagle się krzywi, co wyrwa mnie z tej krainy marzeń. Wykonuje prosty ruch — uniesienie ręki za głowę — lecz wychwytyję jego grymas. Skupiam się na jego ramieniu. Na ruchach mięśni, gdy się poprawia, żeby przyjąć wygodną pozycję, i na masce, która natychmiast wraca na jego twarz, żeby nie zdradzić bólu.

Zawodowe nawyki zwyciężają. Przejmują kontrolę. Wyrzucają niechciane ukłucie pożądania za okno. Nie mogę się doczekać ugniatania i rozciągania, żeby uśmierzyć dręczący go ból.

Ale gdy zbliżam dłoń do jego ramienia, odwraca się do mnie twarzą i pyta:

— Nie potrzebujesz muzyki czy czegoś w tym rodzaju?

Zamieram w połowie ruchu, bo jego słowa rozbijają moją koncentrację. Trafiają w uszy i chyba po raz pierwszy od jego przyjścia moje synapsy zaczynają pracować, jak należy. Wszystko wpada na swoje miejsce. Przyczajone gdzieś w tyle głowy przecucia nagle układają się w całość i nabierają sensu.

Klasyczny gwiazdor sportu.

Amerykański dobroczyńca.

I notoryczny psotnik.

Jak mogłam nie wpaść na to wcześniej? Że facet znany w szatniach w całym kraju z robienia psot swoim kolegom z drużyny — w tym wspomnianym przez niego kilka chwil temu Tino i Drew — myśli, że sam stał się obiektem psoty. Że koledzy odgrywiają się za legendarne numery, które im wyciął.

Do tego sądzi, że ja też w tym uczestniczę.

Rzepy. Muzyka. Śmieszne pseudonimy sceniczne.

Tak. Uważa mnie za striptizerkę.

Albo prostytutkę.

Pięknie.

Powinłam poczuć się obrażona jego założeniem, że kumple zamówili mnie, żebym dla niego zatańczyła, lecz teraz przynajmniej ta rozmowa nabrała jakiegoś sensu.

Dlaczego ta myśl przyniosła mi ulgę? Bo go rehabilituje? W żadnym wypadku. Ale może nie jest takim dupkiem, za jakiego go uznałam. Może — tylko „może” — reagował tak na sytuację, którą sobie wyobraził, a nie na mnie.

Wciąż jednak leży przede mną i wciąż pozwala na tę sytuację i na to, żebym ja — kobieta, która rzekomo miała się dla niego rozebrać — go dotykała.

Nawet jeśli współpracowałam już z wystarczającą liczbą klubów, żeby wiedzieć, że takie żarty są dość typowe, to wiem też, że nie ma lepszego sposobu na zmuszenie psotnika do spoważnienia niż pokonanie go jego własną bronią. Podejmuję więc błyskawiczną decyzję, że wykorzystam ten podstęp. Odegram swoją rolę, po czym w odpowiedniej chwili powiem mu prawdę i być może zetrę nieco arogancji z jego uśmiechu.

Przy kolejnym kontakcie wzrokowym spoglądam mu w oczy odrobinę zbyt długo i uśmiecham się nieco bardziej uwodzicielsko.

— Czy potrzebuję muzyki? To zależy od ciebie. Wolisz, żebym... *zrobiła to* do muzyki? Czy może najpierw zrobimy próbę na sucho, sprawdzimy, co jest dla ciebie przyjemne, a co nie, i dopiero potem przejdziemy do rzeczy? — Nie sądzę, żeby zdarzyło mi się wcześniej mrużyć, ale w tej chwili z całą pewnością zasługiwałabym na pseudo sceniczne „Kicia”.

Jego grube rzęsy podrywają się w górę z zaskoczenia na tę nieoczekiwaną zmianę w moim zachowaniu. Patrzy na mnie, a potem przez okna sali treningowej do pustej szatni. Pewnie zastanawia

się, gdzie ukryli się Drew i Tino, bo przecież bez wątpienia chcieliby zobaczyć, jak wyjdzie im żart.

Nic z tego, piękniśiu. Tym razem śmiejemy się z ciebie.

— Nikogo tam nie ma, Easton. Tylko ty. I ja. — Kładę palec na jego czole i popycham mu głowę na łóżko. — I mały trening, jaki za chwilę ci zrobię.

— Trening? Tak się to teraz nazywa? — Jego chichot jest bardzo wymowny. Tak samo jak szybki wdech i napięcie mięśni pod moimi palcami, gdy przyciskam skórę nad pierścieniem rotatorów, żeby wyczuć obecność uszkodzonej tkanki. To pierwszy krok w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego jego ramię tak długo się regeneruje, mimo że dawno powinno wyjść z etapu chronicznego bólu.

Ma gładką skórę. Ciepłą. Czuję coś w rodzaju iskry lub wibracji, gdy nasze ciała łączą się w najniewinniejszy na świecie sposób. Jest tak nieoczekiwana i inna od wszystkiego, co dotychczas czułam, że z trudem opanowuję odruchową chęć oderwania dłoni.

— Doceniam, że udajesz, że wiesz, co robisz i w ogóle, ale...

— Och, wiem, co robię, bez obaw — odpowiadam melodyjnym głosem na jego protesty. — Spróbujmy tak. Boli? — Opiera się, gdy próbuję podnieść mu rękę za głowę. Przynajmniej ma na tyle zdrowego rozsądku, żeby mieć wątpliwości, czy powinien pozwalać striptizerce manipulować jego bezcenną ręką.

— Nie. Ja tylko... nie sądzę, że powinnaś...

— Zaręczam, że jestem wysoce wykwalifikowana. — Ma panikę w oczach, strach przed tym, jak daleko ta striptizerka zamierza pociągnąć udawanie rehabilitantki. Ciągnę więc dalej. — Z zerwanym więzadłem nie ma żartów. Tylko profesjonalista będzie potrafił złagodzić ból. Ale bez obaw, jestem profesjonalistką.

— Kierowanie mną to jedno, Scout — mówi z lekką dezorientacją — ale moje ramię to zupełnie inna kwestia.

— Nie wierzysz, że potrafię mu pomóc? — przechodzę palcami w górę po bicepsie. Jego jabłko Adama porusza się, gdy rozważa, co teraz zrobić.

— Szczerze wątpię, że po to tu przysłaś.

— Naprawdę? — Udaję niewiniątko. — Dlaczego w takim razie nie przejdziemy do tego, po co tu przysłałam?

Nim stracę element zaskoczenia, wykonuję często wykorzystywany w rozluźnianiu sportowców manewr i wskakuję na łóżko w taki sposób, że obejmuję kolanami jego biodra.

— Czekaj. *Hola*. — Twarz Eastona to kwintesencja osłupienia: szeroko otwarte oczy, rozdziawiające się i zamykające usta, uniesione brwi.

— Jestem gotowa, jeśli ty jesteś. — Pomruk powraca, a ja nachyliłam się nad nim na czworakach, tak że nasze tułowia są równoległe, a ja patrzę mu prosto w oczy.

— Tak. Nie. — Mruga gwałtownie, jakby to miało mu pomóc w pogodzeniu się z faktem, że to, co jeszcze przed chwilą było zabawą i grą, nagle stało się nad wyraz realne. Jakaś częśćka mnie cieszy się z jego oporu i z tego, że nie rzuca się bez wahania na przypadkową kobietę. Inna częśćka zastanawia się, na ile by sobie pozwolił, gdybym naprawdę była wynajętą dla kawału striptizerką. — Mój rehabilitant, doktor Dalton. Zjawi się tu lada chwila — wykrztusza w proteście.

— Nie, nie zjawi się.

— *Nie?* — pyta nieco wyższym głosem.

— Nie. — Potrząsam głową i unoszę brwi.

— Wiedziałem. Wiedziałem, że to żart. — Śmieje się na wpół z niedowierzaniem, na wpół z ulgą i próbuje się podnieść, lecz ja się nie ruszam.

— Nie. To nie żart. — Zamiera po tych słowach.

— Co przez to rozumiesz? Jesteś...

— Fizjoterapeutką — dokańczam za niego.

— Dobre. Urocze. Ale ściemniasz.

— Niestety nie. — Podnoszę dłoń, żeby chwycić go za ramię, lecz on się wyrывa. Tym razem nie sposób przeoczyć jego syknięcia z bólu. — *A ty mnie potrzebujesz.*

Wpatruje mi się badawczo w oczy, ocenia, osądza, zastanawia się. W końcu na jego usta powraca ten arogancki uśmiech.

— Z całą pewnością wielu mężczyzn cię potrzebuje... Scout, *prawda?* Ale ja nie jestem jednym z nich. Nie muszę płacić, żeby zobaczyć trochę nagiej skóry.

— Po pierwsze, nie ty mi płacisz, tylko klub. A po drugie, jestem ubrana.

— Przestań się wygłupiać, złotko. Klub nic ci nie płaci. Klub płaci doktorowi, który w tej chwili gdzieś na mnie czeka, a ja muszę go znaleźć. Czas minął. To było uroczce, przez chwilę nawet się nabrałem, ale teraz musisz już sobie pójść.

Przytakuję z udawaną rezygnacją i powoli schodzę z łóżka. Nie odrywając wzroku od jego oczu, zbliżam się do jego ucha.

— Dam ci dzisiaj spokój, żebyś mógł w *tej swojej ślicznej główce* pogodzić się z faktem, że jestem twoją nową fizjoterapeutką. Widzimy się jutro. O tej samej porze. W tym samym miejscu. Nie daj się zwieść mojemu wyglądowi, bo przemagluję cię z góry na dół, ale tylko w taki sposób, który pozwoli ci wrócić do gry. — Oddalam się i obserwuję, jak na jego zdumionej twarzy arogancja powoli przechodzi w uświadomienie, że być może jednak mówię prawdę. Uśmiecham się. — A, i lepiej porzuć swoje uprzedzenia. Może nie jestem doktorem, ale z całą pewnością jestem *Dalton*. Miło cię było poznać.

Po tych słowach odwracam się i ruszam w stronę drzwi. Drżą mi dłonie i czuję w ciele coś na kształt adrenaliny, ale cieszę się, że od teraz na pewno zaczniesz traktować mnie poważnie.

— Hej, *Kiciu?*

Mimo że z całych sił pragnę iść dalej i nie reagować na ksywkę striptizerki, moje stopy się zatrzymują. Nienawidzę ich za to, ale przynajmniej nie dam mu tej satysfakcji, że się do niego odwróć.

— Jestem Scout. A tak w ogóle to nie wiem, czy to mi schlebia, czy powinnam się obrazić za to twoje domniemanie, że byłabym skłonna przyjąć pieniądze w zamian za zatańczenie dla ciebie *lub* przespanie się z tobą.

— Czyli zrobiłabyś to za darmo? — Jego chichot jest sugestywny i gładki jak jedwab, a ja czuję w żołądku mieszaną obrzydzenia i żądzę.

— Chyba śnisz — kłamię.

— Całe szczęście, że nie połknąłem przynęty. Zamierzałem całować się z tobą do utraty tchu, żeby zdemaskować twój blef i udowodnić, że jednak jesteś striptizerką.

— Całe szczęście, bo kopnąłabym cię w krocze, gdybyś tak zrobił.

Tym razem jego śmiech jest cieplejszy.

— Na szczęście dla mnie postanowiłem praktykować powściągliwość.

— Zapamiętaj te słowa: praktykować powściągliwość — mówię z poczuciem, że udało mi się coś ugrać. — Nie pójdzie ci ze mną łatwo, zaręczam.

— Na to liczę. Aha, Scout? Wiedziałem, że nie jesteś striptizerką.

— Próbujesz zachować twarz, piękniśiu. — *Faceci i ich ego*. — Skoro tak było, to dlaczego pozwoliłeś mi ciągnąć tę grę?

— Tylko głupiec powstrzymałby piękną kobietę, która siada na nim okrakiem.

— A już myślałam, że ocaliłeś dobre imię.

— Ocalanie dobrego imienia jest nudne. Wolę ekscytację — rzuca prowokacyjnie.

— To świetnie.

— Do jutra, Scout.

— Tak, tak.

Wychodzę do szatni. Stukot moich kroków w betonowym korytarzu w żadnym stopniu nie zagłusza jego głosu, który wciąż słyszę w głowie. *Zamierzałem całować się z tobą do utraty tchu, żeby zdemaskować twój blef.*

Jeśli tak ma wyglądać moja kara za niewłaściwe zachowanie, to po co, u licha, miałabym zachowywać się właściwie?

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Easton Wylder jest gwiazdą baseballu, a sport, walka, uderzenie adrenaliny i ogłuszający krzyk kibiców to całe jego życie. Jednak niespodziewana kontuzja wyłącza go z gry. Prędko się okazuje, że uraz jest poważniejszy, niż przypuszczał. Klub zatrudnia w tym celu szanowanego fizjoterapeutę, tymczasem na pierwszej sesji zamiast niego zjawia się jego śliczna córka, Scout. Prędko orientuje się, że będzie miała pod górkę. Po pierwsze, musi udowodnić, że ona — dziewczyna — może z powodzeniem prowadzić rehabilitację w pierwszoligowym klubie i dzięki swoim umiejętnościom sprawi, że Easton znów wyjdzie na boisko. Po drugie, musi dotykać najbardziej pociągającego mężczyzny, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia, i mu nie ulec...

Easton ma cudownie umięśnione ciało i jedwabście gładką, ciepłą skórę. I pełne głębi oczy, w które Scout mogłaby się wpatrywać bez końca. Jest psotny i bezczelny, a chwilami słodki i bezbronny. Scout wciąż balansuje na krawędzi. Niepostrzeżenie rozkręca się spirala pragnień, razem przekraczają zakazane granice, zdobywają kolejne bazy... Rozpoczyna się niezwykły, ekscytujący i najbardziej emocjonalny mecz, jaki kiedykolwiek miała okazję oglądać! Historia Scout i Eastona to chwytająca za serce opowieść o skomplikowanej grze instynktów i emocji, pożądania i bólu.

To pierwszy tom serii *Mój zawodnik*.

Pozwól się uleczyć i wracaj do gry!

K. BROMBERG jest nie tylko pisarką, ale i doskonale zorganizowaną panią domu, żoną i mamą. Jej powieści zostały bardzo ciepło przyjęte i wysoko ocenione przez „New York Timesa”, „USA Today”, a przede wszystkim przez niezliczone rzesze czytelniczek. Mieszka wraz z mężem i trójką dzieci w południowej Kalifornii. Czyta, pisze, a w wolnych chwilach trenuje na bieżni.

 editio red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900

 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszkł 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3831-9



Cena 39,90 zł